

JACEK PURCHLA

Pan prof. Andrzej Rottermund jasno nakreślił cel naszej dyskusji i jej charakter na swój sposób, uniwersalny, zwrócony ku przyszłości. Ale jako ostatni mówca już wiem, iż to zadanie beznadziejnie trudne. Trudne, bo jest rzeczą niemożliwą, aby uciec od aktualnej kondycji naszych instytucji kultury, zwłaszcza iż na sali są przede wszystkim dyrektorzy i przedstawiciele instytucji kultury właśnie. Tutaj już dziś bardzo wiele na temat instytucji kultury powiedziano. Myślę, że to, co może w jakiś sposób dopełnić naszą dyskusję, to może przypomnienie kontekstu, bo instytucje kultury nie działają przecież w próżni. To w pewien sposób banalne zdanie ma wiele znaczeń. Od wczoraj głośno mówimy o tym, iż świat się zmienia wokół nas i zmienia się w związku z tym kultura, a przede wszystkim model jej konsumpcji.

Myślę, że przypominając kontekst funkcjonowanie instytucji kultury w ciągu ostatnich 10 lat, należy jeszcze raz podkreślić tę wyraźną asymetrię pomiędzy transformacją państwa – z sukcesem Polski ostatnich lat, z jej decentralizacją – a skostnieniem instytucji kultury, i to nie tylko ram prawno-

-finansowych, w których działają, ale skostnieniem bardzo wielu instytucji, o których tutaj dzisiaj rozmawiamy i dyskutujemy. I to nie tylko kwestia tej pogłębiającej się opozycji pomiędzy zanikającym budżetem a rozwijającym się rynkiem. Myślę, że to kwestia znacznie bardziej skomplikowana i może nie jest rzeczą przypadku, że kultura to jedyny, można powiedzieć, sektor publiczny, który – a przede wszystkim jego instytucje – nie został poddany głębszej transformacji. Pomijając spór, na ile ta transformacja jest potrzebna, pomijając spór o kierunek tej transformacji, myślę, że musimy sobie uświadomić mówiąc o modelu instytucji kultury w przyszłości, że zmienia się zarówno model mecenatu, jak i zmieniają się instytucje i zmienia się model konsumpcji tej swoistej produkcji, którą instytucje – mówiąc w dużym uproszczeniu – na rynek dostarczają.

Dzisiaj rano miałem przyjemność przewodniczyć forum pt. „Kultura a rozwój” i myślę, że jest istotna analogia dyskusji, którą toczyliśmy tutaj na Zamku Królewskim, i dyskusji, którą prowadziliśmy rano w Teatrze Wielkim. Myślę, że my ciągle jesteśmy przyzwyczajeni bardziej do instytucji kultury jako swoistego sacrum, bliżsi jesteśmy w naszym myśleniu ciągle modelowi Teatru Bolszoi niż londyńskiej Covent Garden. Myślę, że to nie jest przypadek, bo instytucja kultury to jest efekt procesów długiego trwania. Instytucje kultury nie mogą zbyt gwałtownie reagować na zmiany, które nas otaczają, ale nie można też udawać, że po 1989 roku nic się nie stało w tej kwestii.

Nie chcę mówić o rzeczach oczywistych. Nie chcę powtarzać tego, co od wczoraj już tutaj wielokrotnie padło, a szczególnie tego, że kultura, która do niedawna była narodowym sacrum i fundamentem nadbudowy, staje się na naszych oczach w coraz większym stopniu przedmiotem komercjalizacji, komodyfikacji, utowarowienia. Wszystkie te słowa brzmią strasznie, niemniej jednak wszystkie te słowa trzeba brać poważnie pod uwagę, zwłaszcza że wiele obszarów naszego życia w kulturze po roku 1989 bardzo szybko i skutecznie poddało się procesom urynkowienia. Instytucje kultury nie. I to jest pewien wyraźny sygnał, który łączy się ze zjawiskiem, jakie rozgrywa się na naszych oczach i dotyczy także kultury, tzn. z procesem decentralizacji państwa – rozłożonej na etapy, prowadzonej na różne sposoby, decentralizacji, która w ciągu ostatnich dwóch lat – można powiedzieć – diametralnie zmieniła sposób funkcjonowania wielu instytucji kultury poprzez zmianę ich usytuowania.

O cóż więc w naszej dyskusji o instytucjach kultury może chodzić? Ja przede wszystkim myślę, że trudno jest znaleźć jeden wspólny mianownik, dyskutować o jednej instytucji kultury, ponieważ wartością naszego potencjału kulturowego jest jego różnorodność. I myślę, że w dyskusji o nowym modelu publicznych instytucji kultury, o ich funkcjonowaniu, to, co jest każdej tej instytucji dramatycznie potrzebne, to cztery podstawowe elementy. I przepraszam, że brzmi to tak banalnie.

Po pierwsze: stabilność finansowania i, oczywiście konieczny, mecenat państwa i samorządu, który elementem struktury państwa jest. Po drugie: zapewnienie, a może wymuszenie na wielu instytucjach kultury konkurencyjności zarówno wewnętrznej, jak i zewnętrznej, zwłaszcza wobec zadań, jakie stają

przed nami dzisiaj, w ostatnich latach, w związku z integracją. Po trzecie: porzucenie ekstensywnego i przejście do efektywnego modelu działania instytucji kultury. Tego modelu, który Waldemar Dąbrowski tutaj przed chwilą przywoływał, dzieląc się swoimi wrażeniami z wizyty w Teatrze Bolszoi. Na koniec, czwartym, niemniej niezwykle istotnym elementem tego, co instytucjom kultury jest dzisiaj potrzebne, instytucjom zarówno podlegającym bezpośrednio ministrowi kultury, jak samorządowym, jest hasło, którym Austriacy przed dwoma laty opatrzyli swoją reformę kultury. Można to strawestować mniej więcej tak: mniej polityki w kulturze, więcej kultury w polityce.

A więc chodzi o swoiste upodmiotowienie instytucji kultury, przy ich równoczesnej wielopodmiotowości, bo przecież jest rzeczą oczywistą, że inna jest struktura małej prowincjonalnej biblioteki, a inny model rozwiązań potrzebny jest wobec instytucji takiej, jak choćby Teatr Narodowy. A więc wielość możliwych form organizacyjno-prawnych instytucji kultury. A przy tym równość ich traktowania i jasne określenie zadań państwa wobec kultury, jak również zadań, które te instytucje powinny na zasadzie swoistych zamówień publicznych realizować.

Tak się składa, że od 1990 roku, od czasów pani minister Izabelli Cywińskiej, mam przyjemność kierować Międzynarodowym Centrum Kultury, które do niedawna było jedyną tak zwaną narodową instytucją kultury powstałą po zmianie politycznej roku 1989, i może ten fakt dał mi szczególną perspektywę patrzenia na problemy naszej kultury instytucjonalnej. Centrum to swoisty eksperyment, nie tylko programowy – próbujemy łączyć badania naukowe, programy edukacyjne, szeroko pojętą promocję kultury, współpracę międzynarodową – ale eksperyment, można powiedzieć, również i mimo woli, jeżeli chodzi o zarządzanie i finansowanie instytucji kultury. Tworzenie Centrum przypadło na ostatnie trudne 10 lat. I to, czego Centrum nie zdołało zakumulować w poprzedniej epoce, to przysłowiowe i już – można powiedzieć – fetyszyzowane często etaty kalkulacyjne, nie zdążyło obrosnąć w całą złożoną infrastrukturę materialną. Może to dobrze, może to daje nam po tych 10 latach pewną satysfakcję, polegającą na tym, iż przy tym głębokim niedofinansowaniu instytucji kultury w tym Centrum udało nam się – właśnie poprzez współpracę międzynarodową, poprzez różnego rodzaju programy i projekty – stworzyć model, w którym finansowanie ze strony organu założycielskiego to zaledwie około 1/3 wydatków. I nikomu takiego modelu ani nie polecam, ani nie życzę, bo wiem najlepiej, jakim kosztem, również programowym, dochodzi się do takiego modelu finansowania.

Natomiast to, co jest doświadczeniem Centrum, to na pewno kwestia mieszanego finansowania instytucji publicznych w kulturze polskiej. Myślę, że jest to swoisty temat tabu, o którym trzeba głośno powiedzieć, zwłaszcza po ostatnim etapie decentralizacji, po regionalizacji i reformie powiatowej. Wystarczy gołym okiem spojrzeć nawet na nasze największe miasta, aby zobaczyć brak koordynacji, brak współpracy w polityce wobec instytucji kultury ze strony bardzo różnych podmiotów, które za te instytucje odpowiadają. To jest – myślę – rzecz, która powinna być poddana naszej dyskusji i przede wszystkim poddana

systemowej zmianie. Nie można utrzymać wielkich teatrów, wielkich muzeów w oparciu o finansowanie tylko z jednego budżetu publicznego. I to jest doświadczenie krajów najbogatszych, również naszych zachodnich sąsiadów. Dla mnie konieczność zmiany w modelu finansowania, zarządzania instytucjami w Polsce jest oczywista. Myślę, że dyskusja, jaka trwa na ten temat już od prawie dwóch lat, osiągnęła jeden cel, zwłaszcza po radziejowickim spotkaniu z października tego roku. Myślę, że większość z nas jest przekonana o nieuchronności tej reformy. Ale myślę, że to, co jest istotne, to to, że tej reformy – i tu całkowicie zgadzam się z Jackiem Wekslerem – nie będzie bez konsekwentnie prowadzonej strategii państwa wobec kultury, bez znacznie szerszej, niż tylko polityka wobec instytucji, wizji polityki państwa. I to jest też moje rozumienie tego spotkania i tego Kongresu. Mam nadzieję, że stanie się on impulsem, który do podjęcia prac nad takim programem doprowadzi. Bo kultura zawsze próbuje zrzucić gorset czy też ramy, które ją ograniczają, ale równocześnie potrzebuje ramy ustrojowej, która stwarza warunki dla jej rozwoju. I nie ma żadnej sprzeczności w tym swoistym zamkniętym kole. Brak tej ramy, brak tej wizji to bariera, którą polskie instytucje kultury muszą bardzo szybko przekroczyć.